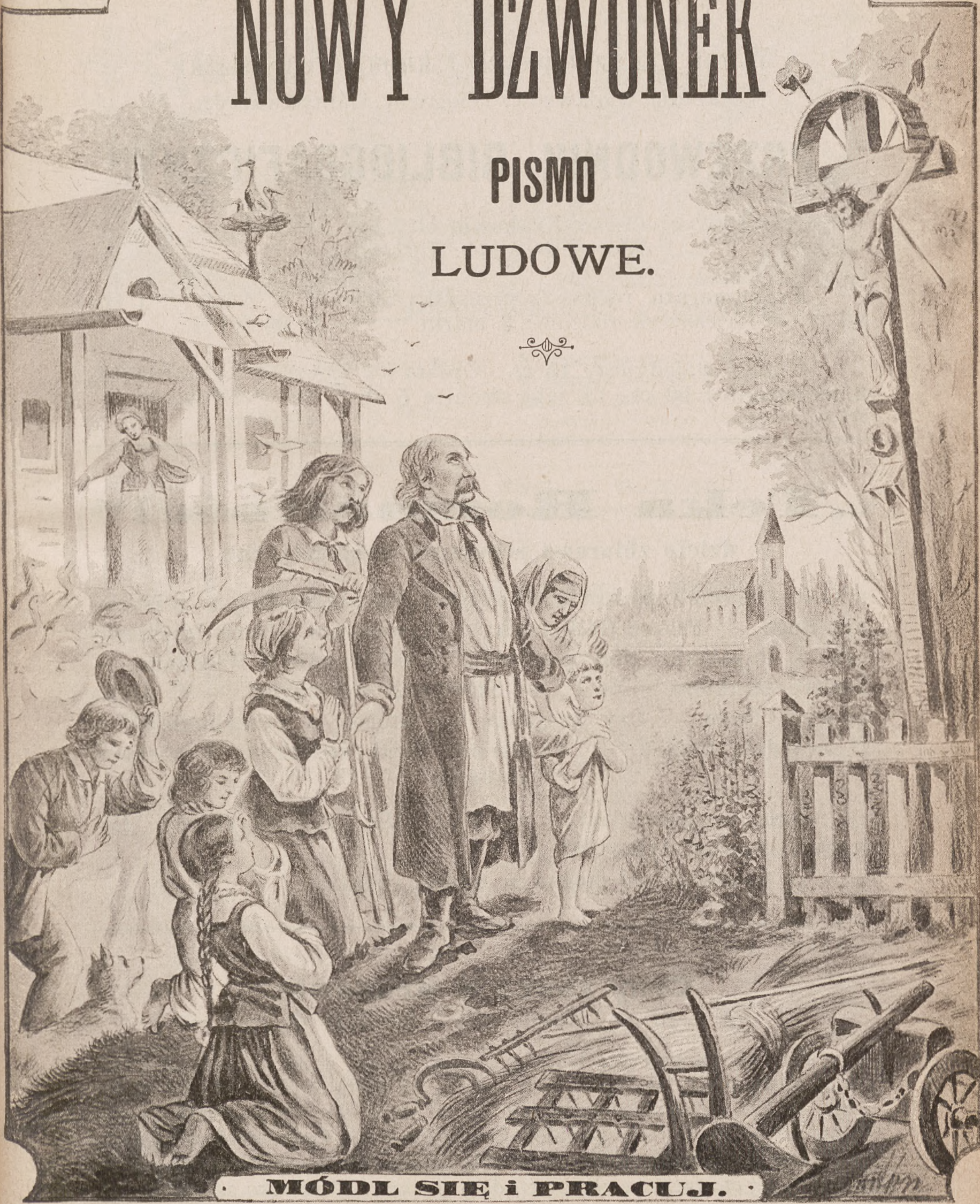
Rok II. Nr 21.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 2 listopada 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 45 ct., za czerwoną nową 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żółtą nową 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żyto nowe 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 30 ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 57 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Rok II. Kraków 1 Listopada 1894. Nr 21.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

O potrzebie i korzyściach modlitwy za umarłych.

Modlić się za dusze zmarłych, ciągle nam poleca Kościół nasz święty, ale miesiąc listopad szczególnie na ten cel przeznaczył.

Nakazał nam P. Jezus kochać bliźniego jak siebie samego, lecz ta miłość ma się odnosić nietylko do żywych, ale także i do umarłych. Prawdziwa bowiem miłość bliźniego rozciąga się aż za granicę śmierci, a jak staramy się ciału bliźniego przygotować należyte miejsce odpoczynku w ziemi, tak też powinniśmy więcej jeszcze starać się pomagać duszy do osiągnięcia wiecznego odpoczynku w Niebie.

Judasz Machabeusz odniosłszy zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi kraju żydowskiego, zebrał znaczną składkę i posłał do Jeruzalem, »aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę«, i dodał te słowa: »bo święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani« (Machab. XII).

Tertulian wspomina o pierwszych chrześcijanach, że ci zwykli modlić się za umarłych, w rocznicę dnia, którego oni zeszli ze świata. W tym dniu odprawiano za nich Mszę świętą.

Św. Jan Jałmużnik, patryarcha aleksandryjski, zalecał wszystkim wiernym, z jak największą troskliwością modlić się za umarłych.

Cesarz Lotaryusz (zmarły w r. 1137) każdego dnia, oprócz

innych Mszy św. polecał odprawiać Mszę św. za dusze zmarłych, i sam jej z budującą pobożnością słuchał.

Święty Augustyn tak zachęca wiernych do modlitw za umarłych: »Kwapmy się modlić za umarłych, aby też oni kwapili się dopomódz nam do prędkiego połączenia się z nimi w Niebiesiech«. A na innem miejscu tak znowu pisze: »Jeżeli chcesz człowieku, aby Bóg zmiłował się nad tobą, zmiłujże się i ty nad swymi braćmi i siostrami cierpiącemi w ogniu czyścowem, bo miłosierni tylko znajdą miłosierdzie«.

Ważne są także słowa św. Ambrożego: »Wszystko cokolwiek dla pożytku umarłych uczynimy i sprawimy, to będzie nam policzonem za zasługę, i po zgonie wynagrodzonem zostanie«.

»Zmiłujcie się nademną — przynajmniej wy przyjaciele moi, zmiłujcie się nademną!« wołał niegdyś Job cierpiący — tak też wołają na nas dusze naszych czy to rodziców, czy braci, czy sióstr, czy wogóle dusze bliźnich.

Trzeba chyba być człowiekiem bez serca i bez wiary, by na ten głos nie zważać; ulitujmy się więc nad biednemi duszami w czyścu cierpiącemi, i spieszmy im z pomocą modląc się za nich, i dając jałmużnę, a za to te dusze, gdy wyjdą z czyśca, modlić się będą za nas i odpłacą się nam sowicie.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

(Czwarta prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Powinniśmy *prosić* o chleb powszedni, *dziękować* zań i *dzielić się* nim z łaknącymi. Taka jest treść czwartej prośby Modlitwy Pańskiej.

Czytamy w Ewangelii św. Marka (VI--41), że Pan Jezus przy cudownem pomnożeniu chlebów, *wejrzał* w Niebo, błogosławił, czyli odmówił modlitwę, łamał chleb i dawał uczniom swoim, aby ci rozdali ten chleb rzeszy łaknącej.

Tertulian pisze, iż chrześcijanie pierwszych wieków nie zasiadali do stołu, aż przedtem modlitwą do Boga poświęcili jedzenie.

Oprócz zwyczajnych modlitw przed jedzeniem, były w Kościele katolickim urządzane *procesye*, w czasie których zanoszone są modlitwy o chleb powszedni, albo o szczęśliwe plony płodów ziemskich, tudzież o odwrócenie głodu i innych plag. Takie procesye odprawiają się i w naszych czasach, w dzień św. Marka i w dnich krzyżowe.

Mówimy chleba *naszego*, nie zaś chleba *mojego*, to oznacza,

że jak Bóg jest Ojcem wszystkich, tak my wszyscy ludzie jesteśmy między sobą braćmi i siostrami, więc powinniśmy mieć dla siebie nawzajem współczucie, litość i miłosierdzie.

O Tobiaszu mówi Pismo święte, że z wszystkiego co miał, udzielał braciom swoim na każdy dzień, t. j. wspierał żydów cierpiących głód w niewoli babilońskiej. Tenże Tobiasz czując się bliskim śmierci, dał swemu synowi to piękne napomnienie: »Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego... Chleba twego z łaknącymi i z ubogimi pożywaj«.

Mówimy »chleba naszego *powszedniego*«, to jest, zwyczajnego, codziennego nie zbytkowego. Każdy na swojem stanowisku żyjąc wedle swego stanu, karmi się chlem powszednim, lecz komu się zachciewa chleba zbytkowego nad swój stan i możność, ten wykracza przeciwko P. Bogu, gdyż nie na to człowiek żyje, aby tylko jadł i pił i nadużywał darów Bożych, ale według swego stanu tak powinien jeść, aby był zdolny do pracy.

Żarłoków i pijaków nazywa św. Paweł Apostoł »nieprzyjacielami krzyża Chrystusowego, *których bogiem jest brzuch*, a których koniec zatracenie«, czyli potępienie.

Słowo: *daj nam*, które w pacierzu wymawia i bogaty i ubogi, oznacza, żeśmy w obliczu Boga wszyscy żebrakami i nędzarzami, że z siebie nic nie mamy, a co mamy, to wszystko pochodzi od Boga, że więc za wszystkie dary winniśmy Mu całe życie dziękować.

Ten wyraz: *dzisiaj* ostrzega nas o krótkości życia naszego, i odwodzi od zbytniej chciwości. Nasze życie wobec Boga i wieczności jest tylko chwilą, niejako dniem dzisiejszym. Powtóre Ojciec niebieski chce, żebyśmy Go każdego dnia prosili, i niezapominali o tem, że sami z siebie jesteśmy nędzarzami.

Takie to nauki zawiera *czwarta* prośba Modlitwy Pańskiej.

Nowi męczennicy.

W Wilnie na Litwie toczył się w pierwszej połowie października proces przeciwko wieśniakom z Kroż, którzy, jak wiadomo, nie chcieli dać sobie odebrać kościoła.

Wielu z tych wieśniaków poniosło śmierć na miejscu, już to pod nahajkami, już to od kul kozackich, a najwięcej zginęło ich w nurtach pobliskiej rzeki Krożenty.

Dziczy moskiewskiej za mało to było, więc Moskale chcąc nasycić swą krwiożerczość, a nadto obałamucić świat i usprawiedliwić swój haniebny postępek, wytoczyli nieszczęśliwym wieśniakom proces.

Gdy się ten proces toczył, mieszkańcy Wilna, którzy przywykli w każdej ważnej sprawie uciekać się pod opiekę »Matki świętej, co w Ostrej świeci Bramie«, tłumnie teraz klęczęli przed Jej wizerunkiem, zanosząc ciche modły za tych, który los rozgrywał się w sali sądowej.

Moskale z tłumionym gniewem spoglądali na rozmodlone tłumy, ale wypadek z policmajstrem wileńskim, który nie uszanował Ostrej Bramy, pojechał przez nią w swojej dorożce i ukarany został za to, bo przed samą kapliczką wypadł z powozu i strasznie się potłukł, rzucił pomiędzy nich, popłoch i nie śmią znowu ani palca zakrzywić na cudowny obraz.

W szczelnie zamkniętej i strzeżonej sali sądowej rozgrywała się tymczasem smutna historya. Rozprawa była nietylko tajną, ale na telegraficzny rozkaz ministra sprawiedliwości Murawiewa, »obrońcom nie wolno było za wiele mówić«. Z sali wyrzucono nawet urzędników sądowych, którzy zwykle mają prawo przysłuchiwania się rozprawom tajnym, a pop prawosławny wchodził tylko wtedy, kiedy miał odbierać przysięgę od świadków. Tajemnicy strzegli pilnie najwyżsi czynownicy, »aby nie kompromitować władz administracyjnych«.

Ale są rzeczy, których się ukryć nie da, są sprawy, co nawet najgrubsze mury przebijają. Tak i z procesem krożańskim. Pełno szczegółów z rozprawy krążyło z ust do ust po Wilnie.

Rozprawę prowadził prezydent, a obecnie nawet już senator Stodolski, a oprócz trzech sędziów »koronnych« zasiadali w trybunale tak zwani *przysięgli*, mianowicie reprezentant szlachty, burmistrz miasta i jeden z wójtów. Marszałkiem szlachty jest hr. Adam Plater, ale ponieważ to Polak, odkomenderowano w jego miejsce Rosyanina Leontjewa, byłego pomocnika prokuratora. Za sądem siedział po całych dniach sam jenerał-gubernator Orżewskij wywierając otwarcie nacisk na sędziów. Leontjewowi n. p. podawał na kartkach pytania, które ten zadawał oskarżonym, gorzej ich dręcząc, niż sam prokurator.

Oskarżeni wyglądali bardzo przygnębieni, chorzy, zrujnowani więzieniem całorocznem. Jest ich 69, jeden bowiem umarł, a drugi jest ciężko chory. Pomiędzy oskarżonymi jest także jedenastoletni chłopak, który ani wie, a rozumie o co chodzi. Zresztą znaczna część oskarżonych Bogu ducha winna, poaresztowano ich w domach, a sami kozacy na chybił trafił pokazując palcem, że tego lub owego widzieli w kościele, mylą się ciągle i nie umieją się wyplątać.

Wśród uwięzionych jest wiele dziewcząt młodych, które opowiadały straszne rzeczy o tem, czego się względem nich dopuszczali rozbestwieni kozacy. Niektóre zeznawały, że mimo tortur za-

dawanych im przez kozaków, Bóg im dodał sił, że się zdołały oprzeć.

Jedna z nich wciąż mdlała w sali. Woźny sądowy pryskał jej wodą w twarz, a następnie służba ją brała na ręce i wynosiła na korytarz, kładła na ziemi, polewała wodą, cuciła i gdy wróciła do przytomności — wprowadzała napowrót do sali — a po pewnym czasie znowu powtarzało się to samo; nic ona nie mówiła, o nic jej nie pytano — zabrali ją z domu żandarmi, wsadzili do więzienia i siedzi.

Jeden znowu młody mężczyzna nabawił się w więzieniu suchot. Wprowadzali go i wyprowadzali go pod ręce. Kaszlał on nieustannie. Gorączka gruźlicza go trawi, mówić zupełnie już nie może, twarz mu się wydłużyła i zapadła, a osłupiałym wzrokiem wodził do koła. Tak był osłabiony, że nawet nie miał sił o wodę prosić, gdy się kto domyślił i podał mu ją — wypijał do dna, raz wieczorem dostał w sali wybuchu krwi, padł na ziemię. Wszyscy w sali się poruszyli, obrońcy z pomocą mu pobiegli — tylko trybunał siedział nieruchomo. Wniesiono do sali nosze, położono na nie omdlałego i wyniesiono go na korytarz gmachu. Między oskarżonymi znajduje się brat jego; pozwolono mu udać się do chorego. Ukląkł przy nim gorzko płacząc. Ale inni obwinieni także przedstawiają obraz wyniszczenia i nędzy. Wszyscy prawie kaszlą — to też czasami nic nie słychać było w sali tylko kaszel.

Przez ośm dni trwała rozprawa sądowa, nareszcie zapadł wyrok najniesprawiedliwszy. Oskarżonych skazano od 10 lat przymusowych robót do 4 miesięcy więzienia, niektórych skazano na zwyczajny areszt, kilku zaś uwolniono.

Trybunał sądowy postanowił przedłożyć carowi prośbę, aby karę tych osób, które skazano na 10 lat robót przymusowych, złagodził na jednoroczne więzienie, a resztę zasądzonych aby ułaskawił. Oto jest sprawiedliwość moskiewska!

Siódme a piąte.

Wybiegł złodziej w nocy, wziąwszy worek pusty,
Wszedł w pole sąsiada, by nakraść kapusty.
Zatrzymał się w miejscu, gdzie największe głowy:
W Imię Ojca — Syna... wnet będę gotowy
I ślicznej kapusty zaniosę do domu,
Choć wcale nie zgrzeszę przeciwko nikomu,
Bo *siódme nie kradnij* mówi przykazanie...
Ja *siódmej* nie ruszę — ani spojrzę na nię!
I tak też uczynił; sześć główek wycina,

Każdą siódmą mija, od pierwszej zaczyna —
I półgłosem szepcąc siódme przykazanie,
Naciął po sześć główek kapusty na łanie.
Właściciel tymczasem z dwoma parobkami
Wszystko to słyszeli, skryci za krzakami.
W chwili, gdy miał umknąć... chwycili złodzieja
I tak przywitali pana dobrodzieja:
Tyś miał *siódme* w myśli — my *piąte* mieć chcemy
I tylko do czterech grzmocić cię będziemy.
Raz, dwa, trzy i cztery — gospodarz mu liczy —
Piąte nie zabijaj! tak go kijem ćwiczy.
Znowu zacznie zdołu, do czterech rachuje...
Złodziej krzyczy, błaga, uczynku żałuje.
Kiedy dostał plagi, gospodarz mu rzecze:
Tyś przekroczył *siódme* — a ja *piąte*, człecze...
Niechaj to dla ciebie nauką się stanie,
Byś lepiej zrozumiał Boskie przykazanie!

Franciszek Marzec.

Ukryte pazury.

Socyaliści czy to nasi, czy za granicą, wielki mają smak na lud wieśniaczy, a to dlatego, że wieśniacy stanowią siłę liczebną, a powtóre, że nie mają oświaty, więc łatwo ich obałamucić.

Cały więc swój spryt, obłudę i grosz nawet obracają ku temu, aby wśród ludności wiejskiej pozyskać jak najwięcej zwolenników.

W tym celu wydają przeróżne pisma i książeczki, zwołują wiece chłopskie, a nadto wysyłają wyćwiczonych ajentów, którzy myszkują po wsiach, częstując chłopów kieliszkiem i owemi pismami dobywanemi w chwili dogodnej z za pazuchy, i przy pomocy sprytnej pogawędki i podjudzań umieją chwytać na lep socyalizmu niebaczne stadka »wróbli wieśniaczych«.

Na to bałamucenie chłopów nie szczędzą socyaliści grosza. Czy ten grosz pochodzi z ich kieszeni własnej, to inna rzecz, bo wiadomo już, że wyciągają go z różnych składek, a nadto i żydzi im dopomagają, jak to się niedawno n. p. w Niemczech pokazało.

Mimo atoli tych zabiegów, jakoś dotychczas socyalistom nie szło bardzo pomyślnie, głównie dlatego, że w swych pismach lub pogawędkach uderzali na Kościół św., na religię i na kapłanów. Spostrzegli więc, że głupi (!) lud polski (jak to oni zwykli się wyrażać) zanadto lgnie do Kościoła i księży, więc zaprzestali jawnych szyderstw z religii i zaniechali napaści na Biskupów i kapłanów.

Od swych głównych przewódców otrzymali teraz socyaliści przestrogę, aby tylko za pomocą *skrytych* sposobów chwytali chłopów, dopóki chłopi wierzą jeszcze w Pana Boga i chodzą do kościołów.

Tem się to tłumaczy, że teraz socyaliści jak chytre koty schowali swe pazury, i w pisemkach ich mniej jest napaści na Kościół i księży. Wobec tego podstępu, wieśniacy tem bardziej powinni się mieć na baczności i żadnych gazetek socyalistycznych nie czytać, żadnych pochlebstw i obietnic nie słuchać, bo to wszystko doprowadzić może do utraty Wiary św.

Dowodem tego, są już ci wieśniacy, którzy słuchają socyalistów, bo ci ani dla Kościola, ani dla kapłanów nie mają należnego szacunku. Dowodem jeszcze oczywistszym są robotnicy po miastach, którzy stracili już Wiarę św., bo zgromadzenia swe odbywają w niedziele w czasie Sumy, jakby naumyślnie, by pokazać, że przykazania kościelne nic ich nie obchodzą.

Powtarzamy, nie myślcie, jakoby socyaliści nawrócili się — to nieprawda — oni tylko wzięli się na inny sposób, by was skrycie odwodzić od Wiary i Kościoła św. dlatego takich »łapichłopów« nie słuchajcie, choćby do Was przemawiali słodkiemi słówkami, bo w tej słodyczy mieści się trucizna, co zatruje dusze Wasze.

Poprawa zbójów.

(Według opowiadania ludu).

(Dokończenie).

Cały tydzień krzyż składali z dąbków samemi rękami bez siekiery i postawili go, a pustelnik zdjął ze swej szyi krzyżyk z Ukrzyżowanym P. Jezusem i zawiesił na krzyżu, potem rzekł ze łzami:

— Bracie pokutujący Ladosiu! przynieś mi topór twój, którym zabijałeś ludzi!

Ladoś przyniósł i oddał.

Pustelnik mówił:

— Ten drzewiec topora wbijam w ziemię koło krzyża, a ty od rana do wieczora będziesz na kolanach suwał, i wodę w dłoniach twych przynosił ze źródełka i podlewał go tak długo, aż ci Bóg da znak przebaczenia, a to wtedy, gdy suchy i skrwawiony drzewiec rozwinie liście, kwiat i będzie miłym bukiem. Oto znak Boży dla ciebie będzie!

Ladoś się rozpłakał, klęknął koło krzyża i zaczął suwać na kolanach do źródełka po wodę, a pustelnik go przeżegnał.

Teraz kazał zbójom pozbierać pałki, któremi zabijali i kaleczyli ludzi, wszystkie wsadził koło krzyża w ziemię, podniósł oczy na krzyż i mówił ze łzami:

Dla was wszystkich taka kara:
Od mej skały do krzyża tego,
Gdzie była zbójów pieczara,
Będziecie szli dnia każdego,
Na kolanach w procesyi
I śpiewać wieniec Różany,
A wracając Litanię
I Któryś cierpiał za nas rany.
Na tej pieczary mogile
Posadziłem pałek tyle,
Ile zbójów w niej mieszkało,
By z nich dąbki wyrastały.
Ucałujcie Krzyż ten święty,
Prosząc gorącemi łzami:
By Jezus na nim rozpięty
Zrobił z pałek dąbki z liściami,
A gdy z nich dąbki wyrosną
I pokryją się kwiatami,
Dla was nowina radosna,
Żeście nie potępieńcami.

Gdy pustelnik ogłosił tę pokutę, zbóje uklękli pod krzyżem z nimi razem i pustelnik, i suwając na kolanach, zaśpiewał Różaniec, potem Litanię do Matki Boskiej, gdyż był sam bratem Bractwa św. Franciszka. Zbóje z płaczem śpiewali, a głos żałosny rozchodził się po całym lesie; ucałowali krzyż wołając za pustelnikiem:

Odpuść nam Boże nasze straszne winy!

Ta pokuta trwała długo, a pustelnik tymczasem wyprosił u króla zdjęcie ze zbójów dekretu śmierci, w czem mu dopomagały matka i żona króla, a najwięcej dzieci króla, których uczył ksiądz uczony i pobożny.

O tym pustelniku w lesie koło Dukli głoszono w całej Polsce, a potem rozpowiadano o nawróceniu zbójów przez niego.

Zapytacie o koniec tej historyi.

Otóż mocą Boską z topora wyrósł buk, a z pałek wyrosły dęby i stały jak wieniec zielony naokoło krzyża.

Ludzie szli zobaczyć pokutujących zbójów, posiwiałych i z brodami, a potem cudowne drzewa, źródło i skałę.

Gdy się poprawili, odpokutowali i dał im Bóg miłosierny taki cudowny znak, że im odpuścił, toż i ludzie im odpuścili,

a król uradowany podarował dla Ladosia koło Rymanowa pustki, aby sobie gospodarstwo założył i z pracy uczciwie żył.

Otóż od Ladosia zbója i pokutnika powstała wieś *Ladzin* dziś, co jest przekręcone z *Ladosin*.

Skała *Zaspyt*, studzienka, buki, dęby, wsie i wspomnienie o krzyżu, zbójach i pustelniku są do dziś, a kto chce zobaczyć na żywe oczy, niech idzie i pyta ludzi, a pokażą mu te dziwy i cuda w Polsce koło Dukli, Rymanowa i Bukowska.

Ja co to piszę, widziałem to wszystko.

Jest i gadka ludu o tem.

Wy co to czytacie, macie z tej historyi taką radę:

Bracia! dla was ta nauka,
Że Bóg jest Ojcem miłosiernym!
Kto z was miłosierdzia szuka,
Choćby był zbójem niezmiernym,
Ten przez szczery żal i pokutę
Znajdzie grzechów odpuszczenie,
Uwolni się od wyrzutów,
Otrzyma w końcu zbawienie.

Król, co darował karę śmierci i grunta nawróconym zbójom, zowie się Kazimierz Jagiellończyk, syn Jagiełły i Zofii, która z Elżbietą synową wstawiała się za zbójami o miłosierdzie dla nich. Ksiądz nauczyciel królewiczów, to Jan Długosz, co napisał historyę o królach polskich, a młodziutki królewicz, to Kazimierz, który ojca na kolanach za zbójami błagał, został potem św. Kazimierzem, patronem dzieci polskich.

Ta cała historya stała się przed 400 laty.

Biecz był stolicą powiatu, a kasztelan był sędzią na zbrodniarzów i mógł karać śmiercią, dlatego był dekret śmierci na zbójów wydany i ogłoszony w Bieczu.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Historya pewnego dzwonu.

W pewnem małem mieście w Północnych Niemczech stoi stary kościół, a na wieży tego kościoła wisi dzwon, na którym wyryty jest pęczek sześciu kłosów żyta. Historya tego dzwonu jest następująca:

Parafia była ubożuchną, a w dzwonnicy posiadała tylko mały dzwonek, do tego pęknięty, którego głos tak był cichy, że nawet połowa parafian słyszeć nie mogła jego nawoływania.

Łamano sobie nad tem głowę, w jaki sposób dałoby się ze-

brać sumkę potrzebną do sprawienia dzwonu większego, o głosie donośnym i wdzięcznym, ale lata mijały i zdawało się, że pragnienia parafian nie dadzą się urzeczywistnić.

Pewnego dnia nauczyciel tamtejszy idąc do szkoły, dostrzegł coś zieleniejącego się na dziedzińcu kościelnym. Zbliżywszy się, spostrzegł kłosek żyta, który prawdopodobnie wyrósł ze ziarnka przez ptaszka upuszczonego.

Powstała tedy myśl u niego, by z tego kłoska doprowadzić do nabycia dzwonu dla parafii, a choć myśl ta niejednemu wyda się dziwaczną, to przecież postanowił ją wykonać. Starannie podlewał i ochraniał ten kłosek, wieśniacy mu dopomogli i dochowano się sześciu kłosów dojrzałych, których użyto za nasienie.

Po niejakim przeciągu czasu — naturalnie po upływie lat paru, żyto w ten sposób zasiewane, iż każdorazowy zbiór służył za nasienie, tak obfity już plon wydawało, że ani w ogródku nauczyciela, ani w gruntach włościan, które na ten cel obrócić było można bez szkody dla mieszkańców, nie było miejsca do dalszych zasiewów z całego zbioru. Poproszono sąsiadów, by ci odstępili kąciki swych gruntów na »zasiewy pod dzwon dla parafii« i w czasie stosunkowo nie tak długim, gdy w przeciągu lat ośmiu, doprowadzono do tego, że wartość zbioru wystarczyła do zakupna pięknego, dźwięcznego i głośnego dzwonu.

Tak więc dzwon ów zakupiono z funduszów pozyskanych z ziarnka żyta upuszczonego przez jakiegoś ptaszka przelatującego.

Mała pokuta.

W żywocie świętej Lidwiny czytamy, że pewien wielki grzesznik usłyszawszy o dziwnem życiu tej świętej dziewicy, przyszedł raz do niej i powziąwszy wielkie ku niej zaufanie, opowiadał jej ciężkie swoje grzechy, jakby kapłanowi. Ona zaś namawiała go, aby te grzechy szczerze wyznał przed kapłanem, gdyż ona niema władzy rozgrzeszenia. Grzesznik jednak w żaden sposób nie mógł się na to odważyć. Wtedy święta dziewica litując się nad biedną jego duszą, oświadczyła mu, że ona sama za niego jak najsurowszą czynić będzie pokutę pod warunkiem, że i on sam przyjmie od niej małą pokutę. Na co gdy się ów grzesznik z radością zgodził, rzekła mu św. Lidwina, aby za pokutę jedną tylko noc leżał na wznak, nie obracając się ani na prawy, ani na lewy bok.

Uśmiechnął się grzesznik na tak małą pokutę i postanowił ją zaraz następnej nocy wykonać. Leżąc przez chwilę na miękkiej pościeli na wznak, sprzykrzył sobie to wkrótce i chciał się na bok

obrócić; zawstydził się jednak niedotrzymania tak lekkiej obietnicy i leżał nie ruszając się wcale. Wkrótce jednak takie leżenie stało mu się nieznośnem, a myśl, że całą noc nie będzie się mógł obrócić, męczyła go jeszcze więcej i sen mu zupełnie odebrała. Jakoż całą noc ani oka nie zmrużył. Zaczął tedy tak sobie myśleć:

— Jeżeli mi ta noc tak okropną się wydaje, choć na miękkiem łożu spoczywam i nie doświadczam ani bólu ani żadnej dolegliwości, o jakże nieznośną, jak długą będzie dla mnie noc w piekle! Dzisiejsza noc po kilku godzinach przeminie — a tamta trwać będzie więcznie! Wieczna noc i wieczne męki!

Słowa te powtarzał sobie kilka razy — a brzmiały one w uszach jego tak straszliwie, jak gdyby słyszał trąbę sądu ostatecznego. Zimny pot wystąpił mu na czoło, serce zaczęło bić gwałtownie; dusza napełniła się smutkiem i trwogą.

Nareszcie przyszedł poranek. Grzesznik czemprędzej się zerwał z posłania, poszedł do kościoła, szczerze i ze skruchą się wyspowiadał i został pokutnikiem. Jakaż była radość św. Lidwiny, gdy ujrzała, że on sam wszelką wypełnia pokutę, którą ona zań czynić obiecała.

Urządzanie małych stawków.

(Rady gospodarskie).

Niema u nas prawie takiej wsi, w której nie znajdowałyby się wśród pól albo łąk dołki i niziny, co dziś nijakiego pożytku nie dają, a mogłyby niemałe przynosić korzyści, gdyby w nich hodować ryby. Zbiera się tam często dosyć wody przypływającej rowami; trzeba tylko urządzić tak, aby woda miała ciągły przypływ i odpływ w takich niby małych stawkach i zamknąć je z dolnego końca szluzą, żeby latem, podczas suszy, nie brakło w nich wody. Gdzie potrzeba, można usypać małą grobelkę, żeby woda stała wyżej, a nie rozlewała się zanadto szeroko. Najlepiej zrobić to w jesieni, kiedy jest więcej czasu wolnego. Oprócz tego z obu końców trzeba koniecznie zamknąć stawek gęstą siatką drucianą, żeby ryby nie uciekały do rowów.

Na jesieni trzeba najprzód spuścić wodę, wybrać wszystkie ryby, które się w takim dołku znajdują, dno dobrze wyczyścić i tak zostawić przez zimę. Z wiosną dopiero polewa się dno stawku krwią bydlęcą, żeby je użyźnić i żeby je potem, gdy wpuścisz wodę i zarybisz stawek, rozrastały się lepiej na dnie różne roślinki i rozmnażało się z tego robactwo, którem się żywić będą ryby.

W końcu kwietnia lub z początkiem maja wpuszcza się do

stawu narybek, którego zawsze gdzieś z okolicznego stawu za małe pieniądze dostanie. Najlepiej wpuścić karpie i węgorze, bo to ryby szacowne, a i prędko rosną, więc z ich hodowli można mieć największe korzyści. Na jeden mórg wody liczy się zwyczajnie 5 lub 6 kop zarybku karpi i 10 lub 12 kop węgorzy długich mniej więcej na 6 cali. Nie szkodzi także wpuścić do stawku i kilkanaście szczupaczków; bo gdy ich niedużo, to szkody w karpiach nie zrobią, a żywić się mogą takim żerem, który karpie i węgorze omijają.

Gdy już stawek zarybiony, to starać się trzeba ciągle o dostarczenie rybom coraz więcej pożywienia, bo rosnąc, coraz więcej go one potrzebują. Od obfitości żeru zależy też tylko wzrost ryb. Gdy go mają mało, to rosną tak wolno, że nie opłaci się nawet staranie około urządzenia takich stawków; ale gdy znajdują wciąż podostatkiem pożywienia, to rosną jak na drożdżach, tak, że już na jesień ważą czasem po 2 i 3 funty.

Żeru nie trudno rybom dostarczyć; byle jeno nie żałować starania, to można zawsze w gospodarstwie znaleść dużo takich rzeczy, które próżno się marnują, a dla ryb byłyby doskonałem pożywieniem.

Więc najprzód wszelakie chwasty plewione w polu i ogrodzie, a nieprzydatne na karmę dla dobytku, wszelkie zmiotki ze stodół, wysiewki ze zboża, zatęchłe i zepsute plewy — to wszystko składać należy na płaską kupę, polać od czasu do czasu gnojówką, a gdy tylko zaczną nasiona zielska kiełkować i w całej kupie dostrzeżesz rozpoczynającą się zgniliznę, wtedy bierz z niej potrochu i rzucaj w stawek, o ile można w miejscach zacienionych.

Niektóre cząstki z tego będą już odrazu doskonałem dla ryb pożywieniem; te zaś gnijące cząstki, których już ryby nie zechcą, posłużą do rozmnażania się na dnie stawku rozmaitego robactwa, a niem to właśnie najlepiej żywią się ryby. Wszelkie też robactwo, jakie znaleść można w ogrodach i w polu, gąsienice obierane z drzew owocowych, glisty i ślimaki znajdowane często w wielkiej ilości na grządkach warzywnych, wszelkie resztki wyrzucane z kuchni — powinny być skrzętnie zbierane i dawane rybom.

Tym sposobem, bez żadnego prawie kosztu, hodować się one będą, a gdy przed zimą spuścisz znów wodę ze stawku, znajdzie się w nim już niemało takich, które będzie można dobrze sprzedać.



KAZANIE Ks. PIOTRA SKARGI. (Z obrazu J. Matejki).
(Objaśnienie w następnym numerze).

Stowarzyszenie Najśw. Maryi Panny
pod tytułem: *Sedes Sapientiae* (Stolica Mądrości).

Przed trzema laty zawiązało się w Rzymie stowarzyszenie pod powyższą nazwą. Obecnie liczy to stowarzyszenie około 7 tysięcy członków, a pomiędzy nimi trzech Kardynałów i 16 Biskupów (z tych 5 z Ameryki), przeszło 300 towarzystw i tyleż bibliotek.

Towarzystwo to ma na celu szerzenie oświaty w duchu katolickim przez zakładanie towarzystw, czytelni, pism, wydawnictwo książek, rozszerzanie takowych, urządzenie wieców i t. p.

Członkiem tego stowarzyszenia może zostać każdy katolik, zarówno mężczyzna, jak i niewiasta i dziecię, jakiejkolwiek narodowości. Także i towarzystwa całe mogą się stać członkami stowarzyszenia, skoro złożą opłatę jednorazową i zobowiążą się stosować do rozporządzeń zarządu.

Członkowie zwyczajni wnoszą opłatę około 2 złr., a oprócz członków zwyczajnych są jeszcze rozmaite klasy innych członków, jakoto bibliotekarzy, promotorów, współpracowników, założycieli, honorowych i protektorów.

Wszyscy członkowie mają prawo do 12 Mszy św. rocznie. Co roku w Dniu Zadusznym odprawia się Msza żałobna z Wigiliami za zmarłych członków stowarzyszenia.

Sądzimy, że byłoby bardzo pożyteczną rzeczą zaprowadzić i w naszym kraju po parafiach takie stowarzyszenia, jak powyższe, aby szerzyć wśród ludu oświatę prawdziwie katolicką. *(p. r.).*

Kilka pięknych przykładów
o pożytku częstego a nabożnego słuchania Mszy świętej.

I.

Św. Jan Jałmużnik opowiada następujące zdarzenie: Żyło w Aleksandryi dwóch szewców, z których jeden miał żonę i dzieci, a ponieważ codziennie słuchał Mszy św., błogosławił mu Bóg na dobytku doczesnym; drugiemu, chociaż dzieci nie miał i dniem i nocą pracował, w niczem się nie szczęściło dlatego, że nie słuchał Mszy św. Wtedy przyszedłszy pewnego razu do drugiego szewca, zapytał go: »Powiedz mi, jakim też sposobem dorobiłeś się majątku, kiedy daleko mniej pracujesz, aniżeli ja?« Na to odpowiedział mu szewc pobożny, że znalazł skarb, z którego codzień znosi do domu po trosze. Szewc bezdzietny rzekł tedy do niego: »Pokaż-że mi, kochany sąsiedzie, ten skarb i dozwól, abym i ja zabrał sobie nieco z niego«. »A więc, odrzekł mu tamten, przyjdź jutro

rychło do mnie, to ci pokażę miejsce, gdzie skarb jest ukryty tak wielki, iż nasze całe miasto z niego mogłoby być zbogacone.

Nazajutrz raniutko już stawił się ów szewc biedny, lecz jego sąsiad rzekł do niego:

— Pójdźmy naprzód na Mszę św., a potem pójdziemy do skarbu.

Po Mszy św. zaprosił go do domu, obiecując go jutro zaprowadzić na miejsce umówione. Nierad odszedł tamten do domu, lecz nazajutrz już rychło przybył, ale jak dnia poprzedniego, był znowu prowadzony na Mszę św. i z próżną ręką wrócić musiał do domu. Co gdy się dnia trzeciego ponownie z nim stać miało, rzekł oburzony:

— Drogę do kościoła znam sam i już od dawna wiem, co to jest słuchać Mszy świętej; dlatego wcale nie widzę potrzeby, żebyś sobie drwił ze mnie, skoro mi skarbu pokazać nie chcesz.

Wtedy odrzekł mu szewc pobożny:

— Nie gniewaj się na mnie mój sąsiedzie, bo nie drwiłem z ciebie, alem ci pokazał miejsce skarbu. Miejsce skarbu bowiem jest kościół, a skarbem jest Msza św.; z niej codziennie tyle czerpię dobrego, że w moim domu żadnego niema niedostatku. Jeżeli i ty chcesz tak uczynić, bez wątpienia to samo dobrodziejstwo uzyskasz od Boga. Za świadka odwołuję się na Chrystusa, który powiedział w swej Ewangelii:

»Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a to wszystko (doczesne) będzie wam przydane«. — Ja od początku mego małżeństwa słuchaniem Mszy św. szukałem królestwa Bożego i rzeczywiście doznałem, że mi Bóg przydał dostatki doczesne; ty zaś pogardziłeś tą zbawienną radą Chrystusa Pana i Mszy św. zaniedbałeś dla roboty; to też doznać musiałeś, że ci Bóg nie dał doczesnego mienia, ale przeciwnie, dał ubóstwo.

Tego upomnienia usłuchał szewc ubogi, często odtąd słuchał Mszy św. i doznał błogosławieństwa Bożego.

II.

Pewien znakomity pisarz kościelny pisze, że Msza św. jest tak ważną i świętą sprawą, iż wszystkie zasługi N. Maryi Panny, modlitwy Aniołów, prace Apostołów, cierpienia Męczenników, cnoty Wyznawców, słowem, dobre uczynki wszystkich Świętych Pańskich, którzy żyli, żyją i żyć będą od początku do skończenia świata, wszystko to razem nie ma tyle znaczenia, ile jedna Msza św., gdyż Msza św. znaczy tyle, co śmierć Chrystusowa.

Dokończenie nastąpi.

Drugie walne zebranie „Związku stronnictwa chłopskiego".

Dnia 9 października, po nabożeństwie odprawionem w kościele farnym, odbyło się w Nowym Sączu *drugie walne zebranie* »Związku stronnictwa chłopskiego«.

Zebranie było liczne, bo przybyło przeszło 300 włościan. Obrady zagaił prezes Związku p. Stanisław Potoczek, następnie zaś przewodniczył obradom p. Żardecki, poseł z Łańcuckiego.

P. Stanisław Potoczek zagajając obrady, tłumaczył zebranym włościanom cel i zadanie »Związku«, zachęcał do zgody i łączności w pracy, do oświaty i radził, aby wieśniacy dopominali się o swe prawa z taktem i cierpliwością.

Mówił także o wybieraniu posłów ze stanu włościańskiego i o tem, aby wieśniacy starali się kupować grunta wystawiane na sprzedaż, aby w ten sposób powiększyć rozdrobnione dziś zbytnio grunta włościańskie. Mowę swą zakończył p. St. Potoczek pięknemi słowy: »*Pracujmy z Bogiem za Ojczyznę i za prawa nasze!*«

Odczytano następnie telegramy gratulacyjne, nadesłane od różnych osób, potem odczytano protokół ostatniego *(zeszłorocznego)* zebrania i przystąpiono do wyboru prezesa i zarządu Związku.

Prezesem wybrano nadal p. Stanisława Potoczka, do zarządu zaś wybrani zostali: poseł Jan Potoczek, Jakób Jodłowski, Józef Chrzanowski, Tomasz Ciągło, Józef Maciaszek, Stanisław Uryga i Szczepan Kotlarz.

Po dokonaniu wyborów mówił p. Stan. Potoczek o gazetce urzędowej czyli organie Związku. Mowca opowiedział całą historyę o gazetkach *Wieńcu* i *Pszczółce*, które w roku zeszłym obrano za urzędowe gazetki Związku, i wyjaśnił, dlaczego zarząd Związku musiał zerwać z temi gazetkami, a założyć nowe, własne pismo.

W ugodzie zawartej z ks. Stojałowskim było wyraźnie zastrzeżone, aby gazetki *Wieniec* i *Pszczółka* służyły głównie celom i sprawom Związku, aby więc nie zajmowały się sprawami religijnemi i swarami osobistemi, i nie ubliżały władzom, wytykając im błędy.

Tę ugodę musiał potem zarząd zerwać, bo nie dotrzymał jej ks. Stojałowski, który prowadził dalej w tych gazetkach wojnę przeciw Biskupom i księżom, podkopywał przez to wiarę u ludu i pod firmą Związku urządził wiec w Krakowie, przez co Związek naraził na różne zarzuty. Wobec tego zarząd musiał zerwać ugodę z ks. Stojałowskim i założył własną gazetkę pod tytułem *Związek chłopski*.

Po tej mowie p. St. Potoczka przemawiał ks. Stojałowski,

występując głównie przeciw obom pp. Potoczkom. Po ks. Stojałowskim przemawiali włościanie Jan Skwara z Targowisk i Jan Król z powiatu limanowskiego, i oświadczyli, że pisma *Wieniec* i *Pszczółka* są włościanom zupełnie obce, że szkodzą religii i że ks. Stojałowski niepotrzebnie rzuca się na Potoczka, bo ten wyjaśnił tylko zaszłą sprawę.

W tym samym sensie przemawiał ks. Proboszcz Żabecki, a następnie znowu ks. Stojałowski po raz drugi, żądając ugody z Potoczkami i tego, aby zebranie uznało za urzędowe gazety Związku, jego pisma, t. j. *Nowy Wieniec* i *Pszczółkę*, przyczem znowu uderzył na Potoczków, a dalej w ciągu mowy także i na szlachtę, i to tak gwałtownie, że komisarz rządowy odebrał mu wreszcie głos, czyli nie pozwolił dalej mówić.

Lud był bardzo na ks. Stojałowskiego oburzony i słychać było nawet głosy: Za drzwi z nim!

Wreszcie, gdy się uciszyło, przemówił ks. prałat Góralik, proboszcz z Nowego Sącza, a po nim włościanin Myjak z Zagorzyna, obaj przeciw ks. Stojałowskiemu, poczem na podstawie *jednomyślnej uchwały* postanowiono czasopismo *Związek chłopski* uważać za organ stronnictwa, a odrzucić *Wieniec* i *Pszczółkę.*

Z kolei mówił włościanin Uryga o potrzebie rozbudzania ruchu wyborczego po powiatach i organizacyi wyborczej. Rozprawiano następnie o prawie wyborczem i **całe zebranie oświadczyło się przeciw wyborom powszechnym**, żądając natomiast wyborów *bezpośrednich* i *tajnych*.

Wkońcu polecono zarządowi, aby tenże starał się wyplenić z chat wieśniaczych pisma *Wieniec* i *Pszczółkę*, oraz *wszystkie inne pisma socyalistyczne.*

O godzinie 5 po południu skończyły się narady, a p. Stan. Potoczek życzył Związkowi pomyślnego rozwoju.

Kronika kościelna.

— **Odznaczenie papieskie.** Hrabia Ludwik Dębicki otrzymał od Ojca św. krzyż komandorski orderu św. Grzegorza z wielką Gwiazdą.

— **Niezwykłą uroczystość** urządził ks. A. Siemiński, Proboszcz w Szynwałdzie pod Tarnowem, w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Oto na gruzach ostatniej już karczmy w obrębie swojej parafii wybudował grotę Matki Boskiej z Lurd. Uroczystość odbyła się wspaniale przy udziale licznego ludu i Duchowieństwa. Szczęśliwy to zaiste Proboszcz, który mógł dwie karczmy zamknąć, na gruzach trzeciej postawić figurę Serca P. Jezusa, a na gruzach czwartej i ostatniej karczmy zbudować grotę Lurd. Każdej parafii życzymy takiego Proboszcza, jakim jest ks. Siemiński!

— **Świętokradztwo w Częstochowie.** W nocy na 13 paźdz. niewiadomi złoczyńcy dopuścili się świętokradztwa w kościele na Jasnej Górze. Za teren operacyi obrali sobie kaplicę N. M. Panny Kodeńskiej, dostali się przez wycięcie szyby w sąsiedniej kaplicy św. Piotra, a następnie, popsuwszy zamek w kaplicy Matki Boskiej, weszli do środka. Tu odbili od ściany dużą drewnianą skarbonkę, z której niewybierane były ofiary od pół roku. Musieli znaleść spory łup dla siebie, skoro dla zabrania pieniędzy użyli część obrusa z ołtarza. Obraz, wraz z klejnotami, pozostawili nietkniętym. Z całą tą zbrodniczą czynnością musieli się sprawować bardzo cicho, skoro modlący się na chórku w kaplicy cudownej Matki Boskiej braciszek dopiero około godz. 3 w nocy usłyszał jakiś łoskot. Zaalarmowawszy natychmiast służbę i księży, udał się z nimi na miejsce, skąd hałas pochodził; zastano jednak tylko topór, dłuto i porozsypywane pieniądze. Złoczyńcy uciekli przez okno po linie.

— **Węgry.** Izba węgierska panów przypomniała sobie widocznie w ostatniej chwili, że jest parlamentem kraju, słynącego niegdyś ze swego katolicyzmu. Mimo wszelkich zabiegów ministrów masońskich i mimo wpływów żydowskich, Izba odrzuciła projekt odnoszący się do stawienia religii żydowskiej na równi z katolicką, wedle którego miało być wolno przechodzić katolikom na religię żydowską. Między liberałami i masonami węgierskimi panuje stąd wielki popłoch. Są i tacy, którzy doradzają prezesowi węgierskich ministrów, aby zerwał wszelkie stosunki z Izbą panów, ale się pewnie dwa razy namyśli, zanim rady posłuchą, bo wie, że to byłby koniec jego panowania. — *Jak mało katolickim* jest rząd we Węgrzech, w tym niegdyś tak szczerze katolickim kraju, widać z następującego zajścia. W pewnem mieście odbywa się jarmark każdego pierwszego października. Ponieważ jednakże tego roku pierwszy października przypadał na niedzielę, przeto jarmark miał się wedle starego zwyczaju odbyć w dzień następny. Tymczasem drugiego października było święto żydowskie. Żydzi zrobili przeto podanie, aby się jarmark nie odbył w poniedziałek, i co się dzieje. Oto rząd przychylił się do ich podania i wyraźnie rozporządził, aby się jarmark odbył *w niedzielę 1-go października!* Zgroza!

— **Z Francyi.** Piękną odezwę do Duchowieństwa francuskiego ogłosił ks. Node, obejmując niedawno redakcyę dziennika *le Monde* (Świat). W tej odezwie ten szczególnie ustęp zasługuje na uwagę: »Z całą energią zwalczać będę mniemanie, jakoby godność nasza (t. j. kapłańska) wymagała odosobnienia się i od niego zależała. *W rzeczy samej żyjemy zanadto zdala od ludu,* nie zbliżamy się do niego, a nie jest to siłą, lecz słabością, co już niektórzy poznają. *Lud nas nie zna*, patrzy na nas, jak na jakieś dziwaczne istoty, które z jego życiem codziennem bardzo mało mają styczności, tak, że dla zwykłego człowieka, ksiądz jest raczej nieznanym, niż zapoznanym. Tak być nie powinno, od dziś powinniśmy stanąć w pierwszym szeregu walczących, nie troszcząc się mnogością nieprzyjaciół«. — Pewien powieściopisarz francuski nazwiskiem Zola, napisał powieść, w której się głównie rozwodzi nad pielgrzymkami do cudownego miejsca Lurd we Francyi. Pełno w tej książce bredni o cudach, jakie się tam istotnie zdarzyły, i o dziewczynie Bernadecie, której się Matka Boska w Lurd objawiła. Pewien ksiądz francuski wystosował do owego pisarza list, w którym mu przyrzeka, że mu zapłaci 20 tysięcy franków, skoro pisarz zdoła udowodnić, że to, co napisał o owej Bernadecie, jest prawdą. Jasna rzecz, że ów pisarz

tego nie dokona, bo nie może. Pisał, co mu na myśl wpadło, na święte uczucia milionów katolików nie brał najmniejszego względu, i stąd książka jego zasługuje na potępienie. Jakiego zresztą ducha pisarz ten jest, najlepiej poznać z tego, że książki jego są prawie bez wyjątku przez Kościół św. zakazane. — *Chrzty socyalistyczne.* We Francyi socyaliści tak się już wzmogli, że otwarcie drwią sobie z Kościoła i św. Sakramentów. Ot niedawno temu, bo 23 września, odbyło się w Montmartr piętnaście chrztów socyalistyczno-bezbożnych. Księdza zastępował jakiś radny, który w ten sposób dokonał chrztu 15-stu przyszłych obywateli Francyi. Wzniósł ręce do góry i rzekł: »W imię równości, w imię braterstwa, które wnet wszystkie ogarnie ludy — chrzczę was na obywateli!« Tak niby ochrzczonych zapisano następnie do rejestru »obywateli socyalistycznych«, a na zakończenie odbyła się zabawa. Chcecie takich chrztów bezbożnych? to popierajcie dalej socyalistów i słuchajcie ich, a zobaczycie, jak wnet i sami stracicie Wiarę św.

— **Holandya.** Między dawniejszymi żołnierzami papieskimi było bardzo wielu Holenderczyków, którzy po rozpuszczeniu wojska pozakładali u siebie 21 stowarzyszeń. Związki te odbyły zeszłego miesiąca walne zebranie w Rotterdamie i urządziły przy tej sposobności uroczysty pochód ze sztandarami przez ulicę do kościoła, co na obecnych wywarło wielkie wrażenie. 20 września roku przyszłego zwołają znowu wielkie zebranie, aby przy sposobności 25-tej rocznicy zajęcia Rzymu ponowić protest przeciwko pogwałceniu praw papieskich.

Nowiny ze świata.

— **Awantury w Krakowie.** W sam dzień Matki Boskiej Różańcowej, tudzież za tydzień czyli w następną niedzielę odbywali socyaliści krakowscy swoje narady w sprawie »powszechnego głosowania«. Zebrania te odbywały się w ujeżdżalni »Sokoła« w czasie Sumy. Podczas więc gdy w kościołach trwało nabożeństwo, socyaliści zebrali wokoło siebie około trzechtysięczny tłum, odciągając go od nabożeństwa, i wygadywali na wszystkie stany i na rząd. Każdy spokojny człowiek przypatrując się tej gawiedzi, dającej się kierować socyalistom, musiał chyba tylko litować się nad nią i podziwiać nierozum tego tłumu, idącego jak barany za socyalistami, którzy mamią nieoświeconych, a co smutniejsza, prowadzą ich na bezdroża i prawie wprost do buntu przeciw całemu społeczeństwu. Ponieważ wśród narad, rozumie się, hałaśliwych, nic nie słychać były tylko same słowa nienawiści przeciw obecnemu porządkowi na świecie i przeciw władzom, więc naturalnie przyszło do starcia z policyą, która musi czuwać nad bezpieczeństwem miasta, i innych spokojnych obywateli. Policya a nawet wojsko z odwachu wystąpiło z bronią, by przeszkodzić większym rozruchom. Dzięki Bogu do rozlewu krwi nie przyszło i skończyło się wszystko na zaaresztowaniu kilkunastu głównych socyalistów i osadzeniu ich w kozie.

— **Rada państwa** rozpoczęła swoje obrady dnia 16 października.

— **Wystawę krajową** we Lwowie zamknięto 16 października.

— **Z Tłumacza** donoszą, iż w tamecznym powiecie uwięziono przed kilku dniami pod zarzutem należenia do tajnego stowarzyszenia trzech

włościan, ruskich radykałów i odstawiono ich do więzienia śledczego w Tłumaczu.

— **Niegodziwość.** W numerze 19 naszego pisma była wzmianka o tem, że jakiś wieśniak z powiatu mieleckiego uderzał w gazetce *Związek chłopski* na p. Sękowskiego, prezesa Rady powiatowej mieleckiej i na inne osoby, za to, że ci panowie mieli odwodzić włościan, by ci na wiec chłopski do Lwowa nie jechali. Teraz zaś w nrze 16 *Związku chłopskiego* inny włościanin z tegoż samego powiatu wyjaśnia całą tę sprawę zupełnie inaczej, czyli zgodnie z prawdą, i wykazuje, że tamten poprzedni korespondent poprostu kłamał, bo nikt włościan od wycieczki nie odwodził, owszem p. Sękowski razem z Radą powiatową gorliwie się starał, aby włościanom tę wycieczkę ułatwić. Wogóle p. Sękowski jest dla ludu bardzo gorliwym i gorącym jego opiekunem. Przeciw takim ludziom powstawać — to niegodziwość. Wieśniacy winni być im wdzięczni, a nie zrażać ich sobie. Na to jednak przyjaciele socyalistów nie zważają, bo ich pokarmem jest podszczuwanie ciągłe przeciw drugim. Socyalistom taki sposób wojowania, t. j. podszczuwania i kłamstwa, może i przystoi, ale uczciwy wieśniak powinien się brzydzić pisać brednie kłamstwa i podjudzać swych braci przeciw osobom życzliwym ludowi.

— **Dręczenie włościan** w Królestwie Polskiem. Z Warszawy piszą: W obwodzie fortecy Modlin mieszka we wsi Odpadki włościanin Głowacki, którego spotkała parę tygodni temu następująca przygoda: podczas gdy wieśniak zajęty był u siebie w stodole, przyjechali na jego pole dragoni 48 pułku i zaczęli mu kraść kartofle i niszczyć zboże. Spostrzegłszy to, przyszedł wieśniak do oficera, przypatrującego się temu bezprawiu, z uprzejmą prośbą, aby zakazał rabować jego dobytek. Oficer zamiast zadość uczynić słusznym żądaniom, krzyknął na wieśniaka, naturalnie swoim pięknym językiem: »Paszoł won ty bałwan, sukin syn!« Srodze dotknięty włościanin odpowiedział mu na to: »Ty sam bałwan«. Oficer natychmiast puścił na niego kilkunastu konnych dragonów i byliby żywcem człowieka roztratowali, żeby nie uczciwsze od Rosyan ich konie, które nie chciały jakoś deptać po leżącym człowieku. Nareszcie oficer dał rozkaz, aby się dragoni cofnęli, i Głowacki dowlókł się zbity do swej stodoły. Lecz dla oficera mało jeszcze było tego, co dokonał; przysłał on za Głowackim kilku żołnierzy do stodoły, którzy zbiwszy go nahajami, związali mu w tył ręce i przywiązawszy do konia, wlekli przez pole do obozu, zaś żonę Głowackiego, broniącą męża, bili po twarzy. Gdy człowieka tego, ledwie żyjącego, przywlekli wreszcie do obozu, oficer swoim żołnierzom kazał szykować rózgi, żeby bez życia prawie leżącego biedaka jeszcze bić. Na szczęście mniej dzicy jego koledzy opamiętali oficera — i człowieka tak sromotnie pokaleczonego odesłali do wójta, aby ten sporządził protokół i oddał go pod sąd. Wypadki tego rodzaju pod rządami siepaczy Hurki coraz częściej się tu zdarzają.

— **Błogosławieństwo** familijne. W Królewskiej Hucie (na Szląsku pruskim) obdarzyła żona męża swego, Jana Grabińskiego, w przeciągu dwóch lat sześciorgiem dzieci. W roku 1893 przyniósł bocian na wiosnę odrazu trzy córeczki, które niestety wkrótce po narodzeniu zmarły. Tego roku 1 września przed odlotem, przyniósł ten sam bocian znów naraz troje — dwóch chłopców i jedno dziewczę. Druga ta trójka żyje.

— **W gubernii warszawskiej** rosyjscy czynownicy (urzędnicy) jeżdżą po wsiach, taksują zasoby zboża i udzielają poświadczeń, na które właściciele otrzymują do 40 procent pożyczki. Cel tej niezwykłej pomocy jest dotąd nieznany.

— **Cholera**. W Warszawie i w Królestwie Polskiem z nadejściem zimniejszej pory roku zmniejsza się cholera. Od 1 do 4 października zachorowało w Warszawie 5, a umarły 3 osoby. W Królestwie Polskiem zachorowało 61 osób, umarło 28.

— **Poświęcenie się nauczyciela**. Z sioła Wołoki, w powiecie czerniowieckim, donoszą: Dnia 16 września, kiedy dziatwa wychodziła z tutejszej szkoły, pojawił się na gościńcu pies wściekły, rzucił się na 10-letniego ucznia Wasyla Terleona i ukąsił go w plecy. Widział to nauczyciel Teodor Wasylowicz, natychmiast zerwał z chłopca odzież i własnemi ustami wyssał krew ze świeżej rany. Psa zabito i stwierdzono na nim wściekliznę, skutkiem czego zarówno chłopca, jak i nauczyciela odwieziono na obserwacyę do zakładu dra Babesza w Bukareszcie.

— **Wiara w gusła** stała się powodem śmierci Józefy Mazurowej, gospodyni we wsi Natalinie w powiecie lubelskim (pod Moskalem). Ciemni ludzie bają, że wyrzucenie łopaty z domu podczas burzy zabezpiecza od uderzenia piorunu. Otóż gdy we wrześniu b. r. nad Natalinem zerwała się gwałtowna burza, zabobonna kobieta chciała wyrzucić na dwór łopatę od chleba. Zaledwie jednak stanęła w otwartych drzwiach, piorun sprowadzony przeciągiem powietrza, na miejscu ją trupem położył.

— **Trzy tysiące anarchistów** wyłapał rząd włoski w swoim kraju i wywiózł ich daleko za morze do kolonii, aby ich uczynić nieszkodliwymi.

— **Prezes włoskich ministrów,** znany mason Krispi, był dotąd ożeniony z kobietą, z którą zawarł tylko ślub przed urzędnikiem stanu cywilnego. Niedawno temu córka jego zaręczyła się z pewnym księciem włoskim, pochodzącym widocznie z uczciwej familii katolickiej, bo krewni jego tak długo nastawali na Krispiego, aż wziął ślub kościelny. Ślub ten odbył się przed kilku dniami zupełnie w cichości. Ciekawość, co na to powiedzą masoni, którzy i tak się pogniewali na niego za to, że miał w Neapolu przemowę, w której świadczył, że pragnie zgody z Kościołem.

— **Walki byków.** Jedną z zabaw niegodnych chrześcijańskiego ludu jest tak zwana walka byków, która się do Francyi dostała z Hiszpanii. Polega ona na tem, że kilku zgrabnych i odważnych ludzi, wyćwiczonych umyślnie na ten cel, z cienką a ostrą szpadą w ręku drażni biedne zwierzęta w zewsząd deskami zabitem kole, zadając im rany i zatykając w nie pstre chorągiewki. Dopiero gdy wściekłość dręczonego zwierzęcia dochodzi do najwyższego stopnia, najzgrabniejszy z ludzi uśmierca je jednem pchnięciem w kark. Widowisku temu przypatrują się tysiące ludzi, zapłaciwszy poprzednio drogo za miejsce. Otóż rząd francuski przyszedł nareszcie do przekonania, że walki wpływają bardzo niedobrze na charakter ludu i dlatego zabronił ich raz na zawsze. Z tego powodu powstały w południowej Francyi, gdzie się takie walki najczęściej odbywały, a zwłaszcza w mieście Nim znaczne rozruchy, ale rząd oświadczył, że rozkazu nie cofnie pod żadnym warunkiem,

— **Pałac w powietrzu.** Milioner amerykański Mr. Fayr, jest jedynym człowiekiem, mieszkającym w pałacu, zbudowanym — w powietrzu. W przystępie fantazyi kazał pan Fayr w dobrach swoich wznieść pałac na 300 stóp nad powierzchnią ziemi. Oczywiście, pałac ten zbudowany został na słupach żelaznych, które unoszą tę kapryśną budowlę. Do pałacu prowadzą wygodne schody, nadto zaś urządzone zostały windy. Szyk iście milionerski!

— **Na Rugii**, wyspie leżącej na morzu Bałtyckiem, deszcze ulewne wywołały powódź, skutkiem której zapadł się szpital dla 600 chorych. Wielu z nich zginęło pod rumowiskiem tego zapadłego szpitalu.

— **Nowy rodzaj** pancerza, którego kula nie przebija, wynalazł krawiec Harzer. Robiono z nim kilkakrotne próby, strzelano z oddalenia 20 kroków 6 razy i kule utkwiły w pancerzu, ale żadna go nie przedziurawiła. Pancerz ten waży 11 funtów, lżejszy jest od pancerza Dowego, który nie uzyskał uznania, narobiwszy dużo hałasu na świecie.

— **Na płanecie »Marsie«** zauważono znowu jakieś światła. Astronomowie, czyli uczeni gwiaździarze powiadają, że przez te światła dają nam znaki ci ludzie, czy jakieś inne istoty, które żyją na Marsie. Ponieważ za pomocą obecnych szkieł przybliżających nie można poznać dobrze tego płanety »Marsa«, przeto w Ameryce zawiązało się stowarzyszenie, które zebrało znaczne sumy na zbudowanie nowych instrumentów ze szkłami przybliżającemi i powiększającemi, któremi chcą zbadać, co tam jest na tym Marsie.

— **Biedak.** W wiosce pod Kielcami, w Królestwie Polskiem, nauczyciel miejscowej szkoły został zadenuncyowany przez naczelnika gminy, jakoby oddawał się zbytecznie gorącym trunkom. Na skutek ponowionego po raz drugi oskarżenia, zjechał pan inspektor dla osobistego sprawdzenia zarzutu, zastał jednakże wszystko we wzorowym porządku. Nauczyciel gorliwie pełnił swoje obowiązki, uczniowie na egzaminie okazali postęp w naukach znakomity, budynek szkoły odznaczał się niebywałą czystością. Nie ulegało zatem wątpliwości, że skargę dyktowała zawiść osobista i chęć szkodzenia człowiekowi, który pod względem naukowym i moralnym mógł być wzorem dla innych.

— Mój kochany panie — pyta inspektor nauczyciela — niezmiernie mię dziwi, że dochodzą do mnie skargi, jakobyś się upijał, bo przecież widzę, że wzorowo prowadzisz szkołę.

Nauczyciel zmieszał się i zbladł, ale milczał.

— Cóż, nie bronisz się wcale?

— Jaśnie Wielmożny Panie — odpowiada zapytany — wielka jest złość ludzka, ale większe miłosierdzie Boskie.

— Któż nie pije? panie inspektorze. Co do mnie, rzecz inna, ratuję się jedynie w niedoli. Racz pan tylko posłuchać. Pensyjka szczupła, mizerna. Kiedy zbudzę się rano, idę do kościółka, a potem łyknąłbym szklankę kawy, zjadłbym wreszcie talerz barszczyku. Niestety, niema za co, więc wstępuję do szyneczku i piję kieliszeczek jeden, drugi, a najwyżej trzeci. Dalej wykłady codzienne i obiadek. Panowie z miasta żywią się w restauracyi, mają własne kucharki, a ja, biedny człowiek, cóż pocznę, więc znowu wstępuję do szyneczku i piję kieliszek, dwa, a najwyżej trzy! Po południu czas wolny, panowie inni spacerują, czytają gazety, odwiedzają się wzajemnie, a ja, gdzież pójdę? Ha, myślę sobie, tyś niestworzony do rozkoszy życia, i po raz trzeci podążam do przybytku alkoholu. Piję kieliszek, dwa, a najwyżej trzy! Wieczorem...

— Dość, dość, już wiem — woła inspektor — tak samo trójka! Przy tych słowach odchodzi, pozostawiając nauczyciela na środku sali. Wszakże po upływie kilku dni z inspekcyi szkolnej otrzymał nauczyciel pismo z dodatkiem 30 rubli, jako wsparcie. Przy urzędowej ekspedycyi dołączył inspektor i własny bilet, na którym wypisał: »*Zmiłuj się pan, niech przynajmniej będzie tylko jeden, a najwyżej dwa, ale przez dzień cały!*«

Car umarł.

Dnia 1 listopada umarł po południu, a jak niektóre pisma twierdzą, rano, car rosyjski Aleksander III. Śmierć nastąpiła w Liwadyi, na półwyspie krymskim, nad morzem Czarnem, dokąd udał się car przed kilkoma tygodniami na kuracyę.

Bezzwłocznie po śmierci cara, zebrani dygnitarze dworscy, złożyli przysięgę na wierność nowemu carowi **Mikołajowi II**, który jest synem nieboszczyka cara.

O zmarłym carze piszą wiedeńskie gazety nie bardzo pochlebnie. Półurzędowa gazeta (*Fremdenblatt*) zarzuca mu prześladowanie Polaków i Unitów. Tak samo odzywają się i inne gazety.

Pogrzeb cara odbędzie się prawdopodobnie dopiero za 2 tygodnie. Zwłoki przewiezione będą najpierw do Odessy, potem do Moskwy, a nareszcie do Petersburga. Naszego Najjaśn. Pana zastępować będzie na pogrzebie brat jego, arcyksiążę Karol Ludwik.

O nowym carze Mikołaju II-gim różnie mówią i piszą. Jedni powiadają, że będzie tak samo rządził i prześladował Polaków i katolików, jak jego ojciec, drudzy zaś twierdzą, że nowy car nada konstytucyę i będzie rządził łagodnie. Zobaczymy!

Rozmaitości.

Potworny żołądek. W Lipsku bawi publikę jakiś dziwak, który wzbudza niemały podziw w lekarzach. Strazini, tak się nazywa ten kuglarz, każe sobie podawać zupę z trocin, zmieszanych z naftą. Masę tę zapalają, a po jej zgaszeniu spożywa ją łyżkami. Następnie gryzie po kawałku cylinder od lampy i połyka szkło przy pomocy wody. Raczy się także węglem brunatnym, torfem, mydłem i świecami stearynowemi, cegłą, butami, fajeczkami z gliny, kloszami od lamp i kawałkami węgla drzewnego. Raz po raz przerywa ucztę łykami wody. Po kolacyi wypija ze 2 szklanki nafty, kładzie się poziomo i odetchnąwszy głęboko, trzyma przed otwartemi ustami zapaloną zapałkę. Z gęby bucha wtedy długi płomień. Napełniwszy żołądek, lubi Strazini potańczyć na skorupach. Śmiało skacze w długiem pudle, napełnionem potłuczonemi butelkami, kieliszkami i t. p. Wreszcie — staje w tej skrzyni na głowie. Szczególna, że nie ponosi żadnego większego uszkodzenia. Szarlatan ten zdumiewa i przeraża widzów.

Z palca — nos. W jednym ze szpitali w Londynie leżał, kilka miesięcy temu, młody człowiek pozbawiony nosa. Raz zapytał się on lekarzy szpitalnych, czyby mu nie mogli nosa przyprawić. Lekarze zaczęli tedy robić próby, a najpierw przyczepiono mu na miejsce nosa palec ucięty jakiemuś innemu człowiekowi. Palec ten jednak się nie przyjął i odpadł. Wówczas jeden z lekarzy powiedział choremu, że trzebaby, aby swój własny palec poświęcił na ten cel. Beznosowy młodzieniec zgodził się na to. Lekarz nie odcinał mu atoli palca, tylko zagipsował całe ramię z ręką i palec żywy umieścił czyli przytknął tam, gdzie miał być nos. Przez cztery tygodnie trzymał ów młodzieniec palec, no i przyjął się, jak zapewniają gazety. Lekarz odciął teraz ten palec i nadał mu formę nosa, twierdząc, że za parę miesięcy nikt nie rozróżni tego nosa sztucznego, zrobionego z palca, od nosa prawdziwego.

Dwie królowe. Na wystawie pszczelniczej w Wiedniu można było oglądać osobliwość nigdy jeszcze niebywałą. Spisano osobny protokół, stwierdzający fakt niesłychany: oto w jednym ulu znajdują się dwie królowe, obie jednakiej okazałości, a żyją zgodnie z sobą, czyli, że w jednym ulu są dwa osobne królestwa. Każdą królowę otacza świta, sztab, niewolnicy; oddają one sobie wzajemnie wizyty z całym aparatem, witają się grzecznie, całują się nawet mackami, a po takiej ceremonii oddala się przybyła do swojej rezydencyi, znowu z całym dworem. Pszczelarze i wogóle przyrodnicy nie mogą wyjść ze zdumienia!

Co waży mucha? Cierpliwy jakiś przyrodnik obliczył, iż mucha pokojowa waży średnio 0,01466 grama, tak, iż na jeden gram idzie 70 much, na jeden zaś kilogram 70.000 much.

Latająca machina. Anglik, nazwiskiem Maxim, wynalazł — jak piszą gazety angielskie — machinę, za pomocą której można latać w powietrzu i w przeciągu jednej godziny przelecieć przestrzeń 50 mil. Robiono już z tą machiną próby, które wypadły świetnie.

Osobliwy zakład. Niedawno pewien golibroda z Madrytu założył się, iż ogoli człowieka w klatce lwów. No, i dokazał swego. Teraz stanął jeszcze ciekawszy zakład, mianowicie pewien fryzyer paryski, zamieszkały w Madrycie, założył się z swymi kolegami hiszpańskimi, że ogoli samego lwa. Będzie to widowisko istotnie rzadkie.

Od Wydawnictwa.

Numer niniejszy opóźnił się o kilka dni dlatego, bo Czytelnicy opóźniają się z nadsyłaniem prenumeraty, a my nie mamy tyle zapasów pieniężnych, abyśmy własnym kosztem t. j. z własnej kieszeni opłacali koszta druku. Całe wydawnictwo opiera się jedynie na prenumeracie, więc jasna rzecz, że jeżeli Czytelnicy nie nadsyłają prenumeraty, to pismo opóźniać się musi. Ci przeto, którzy nie płacą, krzywdzą i nas, i tych także Czytelników, którzy płacą regularnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar
złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Teresa Dudek, F. l. z Sanoka, Anna, Z. Z. I. z Tarnowa o opiekę M. B., F. K. z Przemyśla, dziękując za wysłuchanie próśb i prosząc o dalszą opiekę, Leon Plewiński o dobre powodzenie, L. G., Zofia Acht o zdrowie i opiekę M. B. we wszystkiem i na zawsze, Kat. N., Paulina Gottfried z podziękowaniem za uzdrowienie i o dalszą opiekę Matki B., Józef Frączek, Rottman i Nowak, A. Ostrowska o zdrowie matki i brata, Emilia Dzierzyńska, Marya Pilawska po 1 złr.; Wiktorya Dziurzyńska 50 ct., Dr E. Sawicki i P. Dworski inspektor po 3 korony, T. K. M. Kmicikiewicz z prośbą o opiekę M. B., Adaś Horwata z Sambora W. i A. S. z Tarnobrzegu o opiekę i zdrowie, Stanisław Hordyński o opiekę i zdrowie, wsparcie i błogosławieństwo dla całej rodziny, N. N. z Woli, Plewińska z Lisowic o błogosławieństwo dla dzieci, wnuków i dla siebie, Celina Dębicka o zdrowie i błogosławieństwo dla syna, B. Lewicka z Miżyniec, Jazwielska z Babic o błogosławieństwo po 2 złr.; Jan Iwańczyszak 2 złr. 65 ct., N. N. 2 złr. 20 ct., Dr Neusser, Ks. Kan. Jan Ruczka, Wład. Rz. o zdrowie dla siebie i rodzeństwa, Antoni Kida po 3 złr., K. Mleczko, Tomasz Szpila, N. N. z Bierzanowa o uzdrowienie bratanka złożonego ciężką chorobą, Hr. M. Drohojowska z Tapina, Ks. Dr Milczanowski, Ks. Dr Zajchowski, M. z nad Skawy, Ks. Prob. Paszkiewicz, Elżbieta Polańska z podziękowaniem za zdrowie syna Emila po o złr.; Ks. Dr Józef Pelczar Prałat i profesor Uniwersytetu Jag. dalsze 8 złr., Julia Golińska, jako votum przed śmiercią, 50 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składa niżej podpisany wraz z całym konwentem serdeczne podziękowanie. Chcąc zaś równocześnie podzielić się wiadomością z P. T. Ofiarodawcami o stanie przedsięwziętej restauracyi, zaznacza, iż pomniejsze prace w bieżącym roku przeprowadzono. Pokryto dwie baszty blachą cynkową, wnętrze kościoła obito parapetami, sprawiono kilka nowych dębowych konfesyonałów i innych pomniejszych robót dokonano.

Obecnie przystąpi konwent do odnowienia presbiteryum, a mianowicie artystycznie wykonanych stall, ołtarza wielkiego i posadzki. Pozostanie jeszcze zatem restauracya kaplicy Matki Bożej wraz z ołtarzem, organu sławnego w całej Europie, posadzki w nawie, wszystkich ołtarzy i restauracya zewnętrzna.

Wszystko to — każdy to dobrze pojmuje — pociąga wielkie, tysiączne koszta — fundusze dotychczas zebrane stanowią zaledwie piątą lub szóstą część kosztów zamierzonej restauracyi — dlatego też niżej podpisany, ośmielony tylu już i tak wielkiemi względami tych, co dla chwały Bożej i czci Maryi niczego nie szczędzą i grosz ostatni Jej w ofierze oddają — odzywa się do serc ofiarnych i pobożnych, polecając i nadal gorąco sprawę powyższą opiece i pomocy P. T. Dobrodziejów, dla których konwent jest już i po wieczne czasy będzie zobowiązanym.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 listopada	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	Czwartek. **Wszystkich Świętych.**	6	32	4	14
2	Piątek. *Dzień zaduszny.* Wiktor.	6	33	4	13
3	Sobota. Huberta b. i Sylwii wdowy.	6	35	4	11
4	*Niedz. 25 po Z. Św.* Karola Borom. b.	6	36	4	9
5	Poniedz. Elżbiety M. P. M. i Emer.	6	38	4	9
6	Wtorek. Leonarda wyzn.	6	39	4	6
7	Środa. Herkulana i Amaranta mm.	6	41	4	5
8	Czwartek. Czterech Koronatów męcz.	6	43	4	4
9	Piątek. Teodora żołn. i Ursyna.	6	45	4	2
10	Sobota. Iwona wyzn. i Sabiny męcz.	6	47	4	1
11	*Niedz. 26 po Z. Św.* Marcina.	6	48	4	—
12	Poniedz. Marcina pap. wyzn.	6	50	3	58
13	Wtorek. Homobona i Dydaka w.	6	51	3	57
14	Środa. Serafiona m. i Hipacego b.	6	53	3	56
15	Czwartek. Leopolda wyzn.	6	54	3	54
					—

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca listopada.

(Z Kalendarza „Czecha“).

☽ Pierwsza kwadra dnia 5 o g. 4 min. 15 po południu. — Po wypogodzeniu nieba, kilka dni jasnych i suchych.

Pełnia dnia 13 o godz. 8 minut 49 rano. — Mgły, śrzony, często pochmurno i słotno.